

Nigdy nie wydam rozkazu rozpoczęcia wojny z Naddniestrzem

25 sierpnia 2017

Sytuacja w Mołdawii zaczyna gwałtownie się zaostrzać. Po ostatnich wspólnych ćwiczeniach armii mołdawskiej i amerykańskiej na poligonie w Bulboaca można mieć wrażenie, że chodzi o stworzenie kolejnego gorącego punktu, którym Rosja będzie musiała się zająć politycznie i być może militarnie, po to, by dodać jej kolejnych problemów wokół jej granic. Z tego też powodu przedrukujemy wywiad, jakiego prezydent Mołdawii Igor Dodon udzielił rosyjskiej agencji TASS.



– Jak Pan ocenia to zamieszanie?

– Jako prowokację. Po pojawieniu się tych informacji, specjalnie pojechałem z inspekcją na poligon w Bulboace, wizytowałem inne części armii mołdawskiej. I nie znalazłem żadnych przygotowań do wojny. Mówiłem to już wiele razy i powiem to jeszcze raz: nasz kraj można zjednoczyć [tj. przywrócić Naddniestrze pod kontrolę Kiszyniowa – przyp. Strajk.eu] tylko drogą pokojową. Jako prezydent i

głównodowodzący siłami zbrojnymi nigdy nie wydam rozkazu zastosowania siły wojskowej w stosunku do Naddniestrza. A według Konstytucji to niemożliwe bez podpisu prezydenta.

– Komu więc służą takie wiadomości?

– Jestem przekonany, że realnych uwarunkowań na użycie siły militarnej nie ma. Ale zarówno u nas, jak i za granicą są wpływowi politycy, którym zależy na eskalacji napięcia w naszym kraju.

– Na przykład kto?

– Ci, którzy boją się utraty władzy w wyniku przyszłorocznych wyborów. Jak pokazują sondaże, po ośmiu latach nieudanego rządzenia koalicji proeuropejskich partii, mają one małe szanse, by znaleźć się w parlamencie. Obecnie liderzy rządzącej Partii Demokratycznej próbują zabezpieczyć się poparciem USA, gdzie są wpływowe koła, zainteresowane konfrontacją z Moskwą. Obserwujemy, jak one naciskają na prezydenta Trumpa, by nie dopuścić do konstruktywnego dialogu z Kremlem. By zadowolić swoich opiekunów na zachodzie, demokraci występują przeciwko prowadzonej przez mnie polityce odrodzenia strategicznego partnerstwa z Rosją. W tym celu regularnie organizują akcje przeciwko Moskwie – od zakazu rosyjskich mediów, deportacji rosyjskich dziennikarzy do ogłoszenia persona non grata rosyjskich dyplomatów, wicepremiera Dymitra Rogozina. Kontrolowane przez koalicję rządzącą media w ostatnich czasach pełne są informacji o „militarystycznych planach imperialnej Rosji”, która, rozpętawszy wojnę nad Dniestrem, rzekomo chce okupować południe Ukrainy i obalić proeuropejskie reżimy w Kiszyniowie i Kijowie. Aktywnie pomagają im w tym koledzy z Rumunii, którzy nie są zainteresowani rozwiązaniem problemu i zjednoczeniem naszego kraju, ponieważ to położy krzyżyk na ich planach anektowania Mołdawii. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że mołdawscy urzędnicy ministerialni oskarżający Rogozina, że ich obrażał, nabierają wody w usta, kiedy ich

rumuńscy koledzy mówią o planach likwidacji Mołdawii i jej zjednoczeniu z sąsiednim państwem. Ze strony Rosji na przykład, nigdy nie słyszałem podobnych haseł. Politycy, którzy nie są zainteresowani odrodzeniem współpracy Mołdawii i Rosji, rozwiązaniem problemu Naddniestrza, są i w Moskwie, i w Tyraspolu. To ci, którzy pasożytują na podziale naszego kraju, zarabiając na tym ogromne pieniądze.

– Lecz w odróżnieniu od 1992 roku i w Mołdawii, i w Naddniestrzu trudno dziś znaleźć takich, którzy chcieliby podpalić swój dom, by usmażyć na tym jajecznicę. Zresztą wydarzenia w Południowej Osetii ostudziły chyba awanturników.

– Myślę, że wojna na pełną skalę nie jest potrzebna koalicji rządzącej. Ale prowokacja, która doprowadzi do eskalacji napięć wokół Naddniestrza w przeddzień wyborów prezydenckich w Rosji i kampanii wyborczej w Mołdawii to działanie mające szanse na sukces.

– Przy czym w stosunku tak Mołdawii, jak i Ukrainy, której trudno nie uwzględnić na drodze do Tyraspoła.

– To pozwoliłby jeszcze bardziej skłócić Moskwę z Brukselą, ku czemu, jak widzimy, popychają antyrosyjscy politycy w USA. Jeśli Kreml się nie zaangażuje, da to powód, pokazać rosyjskie władze jako słabe, nie potrafiącym obronić swoich sił pokojowych i obywateli.

– Ale konflikt można rozpętać bez Pana udziału i wiedzy. Jak wiadomo, kompetencje głowy państwa w Mołdawii są dość ograniczone. A ministrów, wśród nich szefów resortów siłowych, kontroluje Partia Demokratyczna, której liderzy, jak Pan zauważył, walczą o poparcie Waszyngtonu.

– Aby do tego nie dopuścić, zażądałem od dowódców wojskowych dokładnego i szczegółowego informowania mnie o wszystkich ćwiczeniach i ruchach wojsk. Co zaś się tyczy liderów Demokratów, to myślę, że przestrogą dla nich powinien być los Micheila Saakaszwilego, który też swego czasu cieszył się

poparciem USA.

– Obecnie były prezydent Gruzji przysięga, że w 2008 roku nie dawał rozkazu do ataku i był ofiarą prowokacji!

– Mówić można, co się chce. Wszyscy wiedzą, że armię gruzińską przygotowywali przez kilka lat amerykańscy instruktorzy, a dzięki potężnym zastrzykom finansowym ze strony Zachodu była ona doskonale wyposażona i uzbrojona. U nas sytuacja jest inna. Nawet jeśli założyć, że ktoś z polityków w Kiszyniowie tworzy jakieś militarne plany, to armia mołdawska, przez wiele lat zmniejszana i demontowana, nie jest w stanie tych planów urzeczywistnić. Do takich wniosków doszedłem po dokładnym zaznajomieniu się z sytuacją w wojskowych formacjach. Ze zrozumiałych przyczyn nie mogę przytaczać danych, jak mało pieniędzy przeznaczonych jest na utrzymanie żołnierzy, ich przygotowanie, uzbrojenie i techniczne wyposażenie. To smutne, ale nawet tak małe środki nasi politycy potrafią rozkraść.

– Kto dokładnie?

– Ich nazwiska znają wszyscy – ostatnie osiem lat podczas podziału tek ministerialnych w łonie rządzącej proeuropejskiej koalicji teka ministra obrony zawsze była zarezerwowana dla Partii Demokratycznej, która agituje za zjednoczenie naszego kraju z Rumunią.

– Paradoksalnie wychodzi na to, że odpowiedzialność za bezpieczeństwo państwa złożono na tych, którzy chcą je zlikwidować?

– Jak mówi ludowe powiedzenie: puścić kozła do ogrodu. Teraz reprezentanci tej partii, wśród nich mer Kiszyniowa, minister transportu i inni wysocy urzędnicy siedzą na ławie oskarżonych za korupcję i inne przestępstwa.

– Poprosił pan władze Rosji, by nie stosowały sankcji w odpowiedzi na działania rządu mołdawskiego?

– Sankcje przyniosłyby efekt odwrotny od zamierzonego, bo ucierpieliby od nich zwykli ludzie, co byłoby na rękę przeciwnikom zbliżenia naszych krajów. Chciałbym zauważyć, że Moskwa jest doskonale zorientowana w naszej sytuacji wewnętrznej. Mam nadzieję, że nie zrobi tego, czego oczekują nasi nieprzyjaciele tak u nas w kraju, jak i za granicą.

– Jak odbije się skandal z Dmitrijem Rogozinem, który jest przedstawicielem prezydenta Rosji ds. Naddniestrza na rozmowach w sprawie uregulowania tego konfliktu?

– Podczas niedawnego spotkania z nim w Teheranie, porozumieliśmy się, że zorganizujemy w najbliższym czasie rozmowy z liderem Naddniestrza Wadimem Krasnosielskim. Będziemy rozmawiali przede wszystkim o problemach, które ułatwią życie zwykłym ludziom na obu brzegach Dniestru.

– Co to za problemy?

– Przekazaliśmy Tyraspołowi nasze propozycje dotyczące rozwiązania problemów z łącznością telefoniczną, o uznaniu naddniestrzańskich dyplomów i numerów rejestracyjnych, pracy szkół na lewym brzegu Dniestru i innym zagadnieniom. Postęp w rozwiązywaniu ich pozwoli na wznowienie rozmów w formacie 5 plus 2 (Mołdawia, Naddniestrze, OBWE, Rosja, Ukraina i obserwatorzy z USA i UE)

Z Igorem Dodonem rozmawiał Walerij Diemidiecki

Zdjęcie: [The Russian Presidential Press and Information Office](#)
(CC BY 4.0)

Źródło: [Strajk.eu](#)